

ELIZA

ORZESZKOWA

SITECZKO

Eliza Orzeszkowa

Siteczko

«Public Domain»

Orzeszkowa E.

Siteczko / E. Orzeszkowa — «Public Domain»,

Historia o tym, jak łatwo zapomnieć o tym, kim jest się naprawdę oraz o niezwykłej mocy przedmiotów. W tym utworze Eliza Orzeszkowa przedstawia historię Bronisławy, Polki, ziemianki, która nazywana była przez ojca Siteczkiem. Pseudonim wziął się stąd, że Bronia szybko zapominała o tym, co jej mówiono, czego jej uczono oraz była niestała w poglądach i uczuciach. Jako dziecko mocno związana z ojcem, z którym dzieliła pasjedo portretów malarskich, zwłaszcza do wizerunku Stefana Czarnieckiego. Powyjściu za mąż za rosyjskiego urzędnika zapomniała o swoich korzeniach oraz o ideałach przekazywanych jej przez ojca. Dzięki nagłemu pojawieniu się przedmiotu z przeszłości Bronisława zaczyna myśleć o zmianach, które zaszły w jej życiu i o ich wpływie na jej tożsamość, ale czy zechce wrócić do korzeni?

Eliza Orzeszkowa

Siteczko

Co się jej stało? Jezus Marya! Co jej się stało?

Dlaczego ona krzyknęła, zemdląła, a gdyśmy ją otrzeźwili, taką była zmartwioną i przelęknioną? Nie wiem, nie rozumiem. Może pan zgadnie. Trzebaż wypadku, że pan tu wszedł, jak raz w tym momencie, kiedy ona krzyknęła: „Tatku!” i zemdląła. Jakim ona głosem krzyknęła! Prawda? Aż mię w serce ukłuło, aż pode mną nogi się zatrzęsły! Takim głosem krzyknęła, jakgdyby stracha przed sobą zobaczyła, albo jakgdyby ktoś nagle nożem po sercu ją ciął? Prawda? Co jej się stało? Nie wiem. Może pan zgadnie... Mnie ten wypadek bardzo martwi, bo tę panią znam od dzieciństwa... Ach, jak to szczęśliwie, że były przy tem dwie moje panny i że pan wszedł, bo są przynajmniej świadkowie, że ja nic złego jej nie zrobiłam, a gdybyśmy były tylko we dwie, lękałabym się, aby nie posądzono, że to z mojego powodu... Ona nie! ona pewno nic złego zrobić-by mi nie chciała. Gdzież tam! serce zawsze miała dobre i znamy się od tak dawna; ale jej mąż, taki znakomity i możnyczłowiek, jednym palcem zgnieść-by mógł taką jak ja biedną kobietę... Szczęście, że miałam świadków... ale jestem bardzo zmartwiona i dziś wieczorem muszę pobiedz do niej, dowiedzieć się, czy czasem nie zachorowała. Pan wie, jak ona się nazywa i kto jest jej mąż, a kto ona z domu? Zaraz, zaraz powiem, wszystko opowiem, tylko spojrzę na moje panny, czy prędko już sukienkę córeczki pańskiej wykończą, bo nie trzeba przecież, aby pan długo czekał...

Za kwadrans, może za dwadzieścia minut będzie gotowa; byłaby już gotową, gdyby nie ten wypadek, który nam trochę czasu zajął. Czasu zawsze niewiele mamy, bo roboty jest dużo, nawet na kilka szyjących panien za dużo... chwała Bogu... Niechże pan będzie łaskaw usiądzie sobie tymczasem na tym fotelu. Sukienka za kwadrans będzie...

Ach, mój Boże, jak jestem zmartwiona tym wypadkiem! Widzi pan, ja u jej rodziców dwanaście lat służyłam. Młodą dziewczyną dostałam się do nich i u nich nauczyłam się wszystkiego, co umiem i z czego teraz chleb jem. Dobrzy byli ludzie, niech im Bóg Najwyższy da swoją światłość niebieską... zacni byli ludzie, on szczególnie, bo ona, choć bardzo dobra, miała trochę próżności i może już zanadto lubiła wygodki, zabawki, stroiki... Ale to mała rzecz. Zresztą oboje byli zacni i bardzo dobrzy. Jedną tylko córeczkę dał im Pan Bóg, oto tę, Bronię... Kiedym się do nich na służbę dostała, miałam szesnaście lat, a Bronia trzy, może cztery. Przed oczyma mojemi to rosło, na moim ręku, można powiedzieć, że ręku wszystkich, bo wszyscy we dworze, od samych państwa aż do najpośledniejszych sług, przepadali za nią. Dziecko było ładne, ale więcej jeszcze miłe. Żywa, jak iskra, gadatliwa, jak czeczotka, wiecznie śmiejąca się, szczebiocąca, całująca, przylepka, umizgalska; wszystkich rozweselała, nikomu bez niej życia i wesołości nie było. Państwo nie byli bardzo bogaci, ale też niczego im nie brakowało. Majątek, nie ogromny, ale i nie mały, dwór obszerny, sług dużo; dziecko we wszystko opływało: matka stroiła je, ojciec uczył. Od samej maleńkości uczyć je zaczął; na kolanach, bywało, posadzi, różne historie opowiada, obrazki pokazuje, a że moja służba taka była, iż prawie ciągle około państwa kręcić się musiałam, więc mnie także przysiąść każe, jeszcze innych służących zawoła, i razem z Bronią uczymy się wszyscy praw boskich i czasów starych, czytania, pisania. Pani kazała w garderobie uczyć mię szycia sukien, pan wołał zawsze, ile razy co opowiadał i pokazywał... wszystko im zawdzięczam, a teraz taki wypadek z córką ich w moim domu... ach, jak mię to martwi! Przy całej swojej dobroci, kiedy szło o rzeczy ważne, pan był trochę srogi. Martwiło go i gniewało, że Bronia nie była przy nauce bardzo uważną i że, jak powiadał, miała charakter płochy. Siteczkiem ją nazywał. „Czego nauczy się, powiada, to zapomni; za czem dziś przepada, tego jutro już nie pamięta; wszystko, powiada, przelatuje przez nią, jak przez sito”. I prawda to była; my już, bywało, sługi, choć duże i proste nieuki, lepiej od niej zapamiętamy to, co od pana usłyszym, a na punkcie przywiązania i chęci i gustów, to u Broni jednego dnia dziesięć razy deszcz i pogoda; to umie, to nie umie; to kocha, to nie kocha; to chce, to nie chce. Sam żywość była w tem dziecku i

sama pustota. Zresztą dobra, jak anioł; nikogo nigdy nie krzywdziła, ani obrażała; w razie potrzeby i możliwości każdemu dopomogła, tylko byle na razie, bo, gdy jedna godzina minęła, ona już o czyjejs biedzie i o swojej obietnicy ani pamięta: co innego ją zajęło, bawi się, a kiedy bawić się zacznie – zgiń, świecie! Bronia w tamtą stronę ani spojrzy. Ja-bym tam może sama nie zauważyła i nie zapamiętała tego wszystkiego, gdyby pan czasem o tem nie mówił i za to jej nie gromił. Nad życie kochał on swoje „siteczko”, ale pomimo to zdarzało się nierzadko, że je karcił. Ona jednak, rzecz dziwna, do niego najwięcej była przywiązana, więcej nawet, zdaje się, niż do matki. Jakby w nim zbawienie swoje czuła, tak czepiała się go i małym sercem swoim i rękoma. Gdy, bywało, za szyję go obejmie i przylepi się mu do piersi, to już i do zabawy jej nie odwołać i łakociami, których jednak bardzo chciwą była, nie zwabić. Czasem, choć nie często, zajmowało ją nawet to, co on opowiadał. W jadalnym pokoju, dość dużym, wisiało na ścianach wiele portretów różnych dawnych ludzi. Pan o każdym z nich mówił: kto to był taki? jak się nazywał? kiedy żył? co robił? Ona te historye portretów lubiła daleko więcej, niż inne nauki, może dlatego, że i pan także w tych lekcjach większą, niż w innych, znajdował przyjemność. Tak o tem, bywało, mówi, jakby najpiękniejsza muzyka grała, jakby słowami malował, a choć nie był już bardzo młody, oczy mu błyszczą, to jak węgle rozpalone, to jak gwiazdy, przez mgłę świecące. Ona też, jak nasłucha się tych historyi, jak ich ponaucza się na pamięć, to potem z portretami temi odegrywa różne komedye. Sto pociech z dzieciny tej bywało! Dziesięć lat może miała, ale zabawne to było jeszcze, jak pięcioletnie dziesiątko. Bielutka, różowa, ze złotymi włosami, które pani codzień na loki zawijała, zgrabna, jak ta laleczka na sprężynach. Wchodzi, bywało, do jadalnego pokoju, dwoma paluszkami z każdej strony sukienkę troszkę podnosi i przed każdym portretem: dyg, dyg! z podniesioną główką aż do samej ziemi przysiada: „Dzień dobry!” albo: „Dobry wieczór, panie taki a taki! Jakże się pan miewa? Czy rany już nie bołą? czy akademia w Zamościu dobrze idzie? A ja wiem, ilu Turków pod Chocimem było i bardzo-bym chciała zobaczyć żywe wielbłądy! Tak żałowałam, tak żałowałam, kiedy pod Cecorą pana zabili, że aż rozplakałam się, a tatko mnie cały może kwadrans całował! I pana także żałowałam bardzo, że pan utonął”.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.